ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr. 10 (272) Włocławek, 25—31 marzec 1951 r. Cena 60 groszy

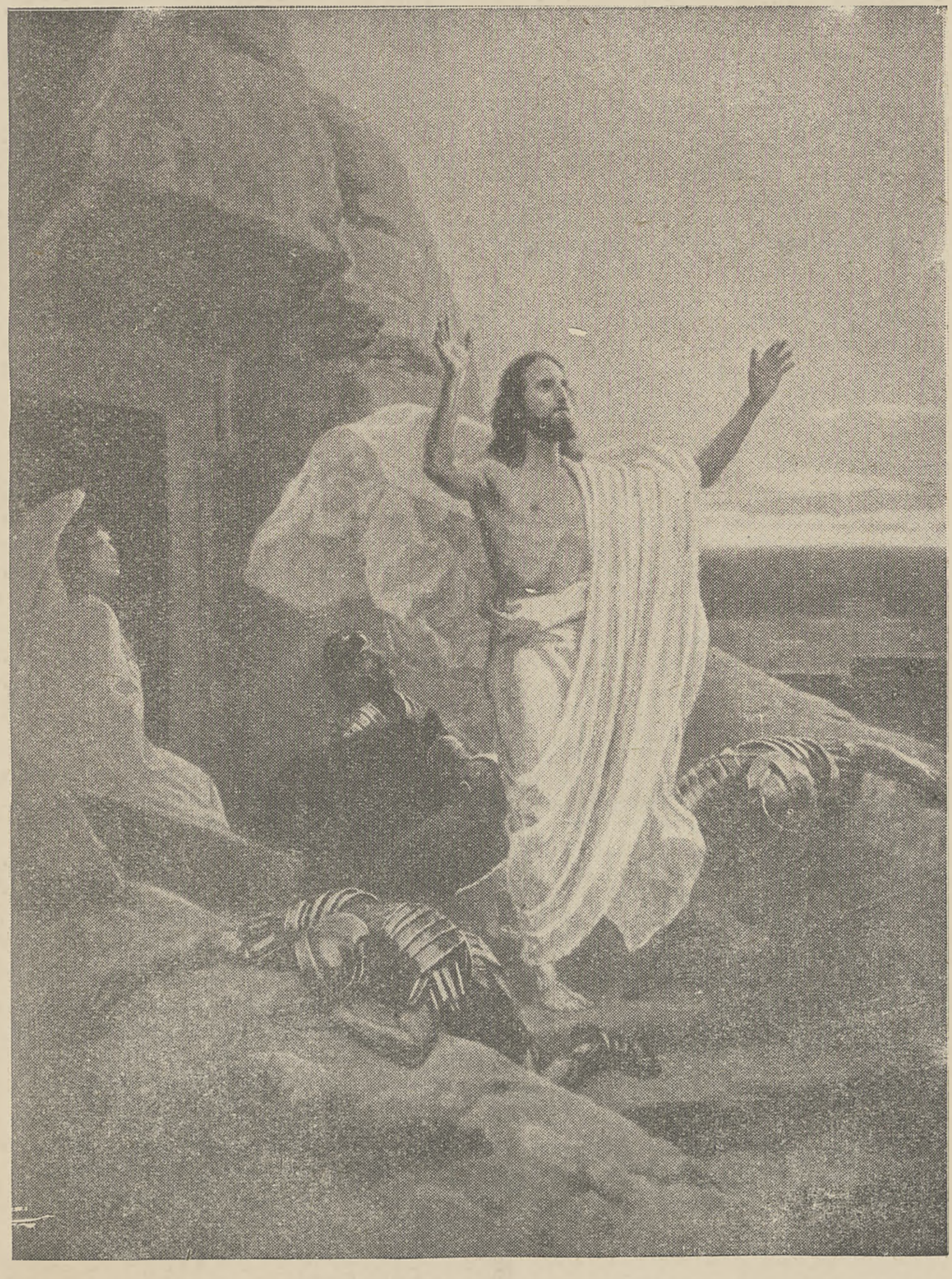
„Wiem bowiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie masz Go tu! albowiem powstał z martwych, jak zapowiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał Pan. A idźcie śpiesznie i powiedzcie uczniom Jego: „Powstał z martwych, a oto idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie; oto wam zapowiedziałem". (z ewang. wielk.)

ZWYCIĘZCA ŚMIERCI

Bogata treścią jest radość zawarta w okrzyku świątecznym alleluja. „Wesoły dzień"... bo skończyła się męka Chrystusa. „Wesoły dzień nastał, bo Chrystus nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychwstać, z Panem Bogiem królować". Wesoły, bo ponieśli porażkę ci, którzy w śmierci Chrystusa widzieli swoje zwycięstwo. Wesoły również dlatego, że stanowi on pamiątkę jedynego w dziejach świata zwycięstwa, mianowicie pokonania śmierci.

Nie można z należytym zrozumieniem zachwycać się Zmartwychwstaniem Chrystusa, bez zwrócenia uwagi na rolę jaką śmierć odgrywa w życiu naszym. Treść Zmartwychwstania nabierze wtedy rumieńca, kiedy potrafimy zauważyć związek między śmiercią naszą a triumfem Chrystusa nad śmiercią.

Nic tak nie panuje despotycznie i bez zastrzeżeń nad człowiekiem jak śmierć. Jednych zabiera przed narodzeniem, drugich w okresie dziecięctwa. Są tacy, którzy przeżyli setkę. Abraham żył 175 lat. Izaak 180. Ale wszyscy pomarli. Tysiącom ludzi psuła śmierć radość życia i piękność świata. Znakomity Pers, nazwiskiem Hormisdas, przybył niegdyś do Rzymu, aby go zwiedzić. Na zapytanie cesarza, czy mu się Rzym podoba i czy zamierza tu pozostać na zawsze, odpowiedział: Panie! nic porównać się nie może z pięknościami, jakie tu oglądałem, wszelako mnie nie olśniły, ani też znęciły; gdyż pośród całego przepychu tego miasta, widziałem także groby. A że i w Rzymie tak umierają, jak i w Persji, przeto zaciemniają się w oczach moich wszystkie tutejsze piękności.



Rychła śmierć podcina często chęć do życia i pracy. Beniamin Constant napisał: „Głębokie i nieustanne poczucie krótkości życia wytrąca mi z rąk książkę i pióro".

Śmierć, a przynajmniej jej groza dopada człowieka na każdym kroku. Znęca się nad nim na polach bitew, pomału ale systematycznie święci triumfy w szpitalach, powoli ale nieubłaganie pobiera kontyngenty w domach mieszkalnych. Bezkarnie grasuje po świecie. Szerzy smutek dla osieroconych, a ból wśród tych, którzy czekają na swoją kolej. „Myśl o śmierci zatruwa mi dnie i noce" — skarży się pisarz starożytny Cycero. Ta sama bezlitosna śmierć dopadła też Chrystusa na Golgocie.

Człowiek rozpoczął walkę ze śmiercią od momentu, jak tylko został przez nią zaatakowany. Ten człowiek, który za przykładem Kaina niósł śmierć dokoła siebie, sam czuł paniczny lęk przed jej ciosami. I z tego strachu przed śmiercią zrodziła się samoobrona, a potem wyraźna walka o uchronienie siebie i innych przed śmiercią. Walkę prowadzą do dziś lekarze, biologowie, żołnierze. Prowadzi ją na własną rękę każdy człowiek. Paweł de Kruif w swojej książce „Łowcy mikrobów" dał jeden rozdział pod tytułem: „Robert Koch — pogromca śmierci". Czy Koch rzeczywiście pogromił śmierć? Owszem przez odkrycie bakterii gruźlicy wielu ludziom życie przedłużył, ale spod prawa śmierci nie potrafił ich wyjąć. Nie potrafił, choć bardzo pragnął. Dr Fleming przez wynalezienie penicyliny tysiące ludzi wyrwał śmierci ze szpon, ale tylko na tymczasem. Choćby zażyli kilkadziesiąt milionów jednostek tego wspaniałego środka, to i tak śmierć do nich w swoim czasie zjawi się i to w takich warunkach, że nie pomoże żadna penicylina, która zresztą nie jest uniwersalna, bo np. nie skutkuje przy tumu-

larii, błonicy, ospie prawdziwej i gorączce reumatycznej.

Przed śmiercią ratowali całe narody wodzowie na polach bitew. Przez dobrą strategię uchronili tysiące żołnierzy od zguby. Ale każda wojna, gdy jednych na czas jakich broniła przed groźbą śmierci, to drugimi zasłała całe pola i lasy. Właśnie na wojnie „śmierć kosi niby łan". I kiedy w tegoroczne święta patrzymy na pusty już grób Chrystusa Zmartwychwstałego przypominają się rozsypane nie tylko po Polsce, ale po całym świecie groby ze znakiem, w którym Chrystus zwyciężył śmierć, groby, drogie sercu każdego Polaka.

Walczy ze śmiercią każdy pojedyńczy człowiek, mały czy duży, własnymi środkami i na własną rękę. Niech tylko kula mu koło ucha zagwiżdże, zaraz się chowa, gdy głód mu dokuczy, szuka chleba, w obawie by śmierć głodowa nie przecięła dni życia. Poddaje się nieraz bardzo niebezpiecznym operacjom, aby tylko ratować życie, nie dać śmierci przystępu.

I jaki skutek tych wszystkich rozpaczliwych zabiegów?

Wcześniej czy później pomrzemy... Na grobie napiszą „tu spoczywa śp. Stanisław Iks", tam znowu Franciszek Igrek". Jak będzie orkiestra, zagrają nie bardzo wesoło „w mogile ciemnej śpij na wieki".

O ile coś było sławnego w życiu niektórych ludzi, to tylko przed śmiercią. Grób zamykał „karierę".

Zupełnie inaczej w życiu i śmierci Chrystusa. Gdyby tak można było powiedzieć, to Chrystus dopiero od złożenia do grobu „zasłynął przed światem". „Król niebieski ku nam zawitał, jako śliczny kwiat zakwitał". Na Jego grobie zamiast „tu spoczywa" unosi się głos aniołów „Wstał, nie masz Go tu"! Sława tego wyjątkowego grobu rozeszła się po całym świecie, bo w nim dokonał się cud pokonania śmierci. „Rozerwała grobu pęta ręka święta, Alleluja". W tej skalistej jerozolimskiej wnęce spełniło się proroctwo Izajasza: „Do Niego narody modlić się będą a grób Jego sławny" (Iz. 10, 11).

Do czasu Chrystusa nie wypuściła śmierć żadnej z rąk swoich ofiary. Jak jastrząb w szponach swoją zdobycz, tak trzyma ona przypieczętowanego w grobie i pod strażą Chrystusa. Wydawało się, że i tym razem zwycięstwo jej pewne. Nawet uczniowie na drodze do Emaus zupełnie się załamali. „Myśmy się spodziewali, a tu... tłumaczyli z żalem i rezygnacją nieznajomemu w podróży. Tymczasem Chrystus „zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział dokładnie". Śmierć w tym pojedynku przegrała. Aby oddać tę całkowitą porażkę śmierci, św. Paweł chyba tylko w tym wypadku posługuje się ironią i woła: „Ubi est mors victoria tua?" (Gdzie jest zwycięstwo twe o śmierci?).

Nie wszyscy ludzie mają na to samo spojrzeć w dzień zmartwychwstania. Lecz przede wszystkim na to, co komu potrzebne. Młodzi, którym myśl o śmierci jest bardzo daleka, potrzebują przejrzeć się dokładnie grobowi Pana Jezusa i pomyśleć, że nawet Bóg człowiek umarł, tym bardziej umrze człowiek. Życie czynne i zajęcia nie pozwalają myśleć o śmierci i młodzi dopóki im śmierć w oczy nie zajrzy o śmierci nie myślą i smierci nie boją się. Śmierć dla nich, wg Massillona jest jak horyzont: „gdy idziemy naprzód, mamy złudzenie, że się oddala". Złudzeniami żyć jednak nie można. Realne życie to przede wszystkim zajęcie należytej postawy wobec największej i najpewniejszej rzeczywistości na ziemi, a mianowicie śmierci. Od postawy wobec niej zależy cała postawa życiowa. Św. Augustyn poucza: „Ostatni nasz dzień stąd tak ważne posiada znaczenie, że wszystkie poprzedzające dni powinniśmy byli ułożyć na przygotowanie do niego". Filip, król Macedoński rozkazał swemu dworzaninowi, aby każdego ranka, przy jego wstawaniu, powtarzał mu: „Królu! jesteś śmiertelnym człowiekiem: żyj więc pamiętając na śmierć".

Ludzie starsi, którym fakt nieuniknionej śmierci głębiej tkwi w świadomości mają okazję i obowiązek podczas Rezurekcji zauważyć, że grób nie jest ostatnią rzeczą, która czeka człowieka. Powinni podziwiać Chrystusa w aureoli Zmartwychwstania.

„Jam jest zmartwychwstanie i Żywot, kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie"... poucza. Życie nasze nie zamiera przez śmierć, ale tylko się zmienia. Śmierć w wyrażeniach Chrystusa, na co zwraca uwagę Jan Papini, „jest tylko snem". Snem głębszym od snu zwykłego i codziennego. Tak głębokim, że nadludzka jedynie Miłość go przerywa". Ci, którzy cierpią na łożach śmierci i nie mają nadziei powrócić do życia doczesnego, zapatrzeni w Zwycięzcę śmierci, z ufnością powtarzają: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają" (Ps. 115, 14). W ich uszach głębszą treść mają słowa, które dla innych mogą wydawać się bez życiowego znaczenia": „Chrystus Zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychwstać, z Panem Bogiem królować, Alleluja". Napewno przyjdzie chwila, czas robi swoje, że i my głębiej zrozumiemy te słowa.

Kiedy niewiasty pobożne przyszły od grobu i powiedziały, że w grobie nie ma Chrystusa, apostołowie nie uwierzyli. Wzięli tę nowinę za niedorzeczność. Św. Piotr i św. Jan udają się sami. Pokonali odległość dzielącą ich od grobu i wtedy zdumieli się bardzo i uwierzyli. Prawdę o Zmartwychwstaniu ponieśli na cały świat. Jeśli są tacy, którzy dziś nie wierzą w to co mówią pobożne niewiasty i księża niech przekonają się sami. Niech idą do grobu jak poszli św. Jan i św. Piotr. Nie trzeba jednak pod tym względem ulegać pewnym złudzeniom. Nie wystarczy zabrać żonę i dzieci i z całą rodziną w Wielką Sobotę odwiedzać groby w kościołach. Odległość człowieka do Chrystusa nie mierzy się metrem. Na tej drodze należy stosować zupełnie inne kryteria. Zbliżyć się do Chrystusa w grobie to znaczy pokonać największą i zasadniczą przeszkodę na drodze a mianowicie grzech. Napewno bardzo daleko są od Chrystusa w grobie ci, którzy nie odbyli spowiedzi wielkanocnej i wtedy nie wiele znaczy obecność na rezurekcji, dokonany obrzęd poświęcenia pokarmów w domu.

Idźcie więc za przykładem Piotra i Jana by się przekonać i przeżyć głęboko: prawdę, wyrażoną w triumfie pieśni wielkanocnej: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana".

(ks. S. P.).

ALLELUJA

W okresie wielkanocnym bardzo często w modłach kościelnych słyszymy zwrot, właściwie okrzyk, „Alleluja".

Alleluja pochodzi z języka hebrajskiego i dosłowne jego brzmienie jest: Hallelu-jah! To znaczy: Chwalmy Boga. A teraz odpowiedź na pytanie, dlaczego ten wyraz zyskał takie szerokie zastosowanie w Kościele i jaki jest jego początek?

W tych czasach, kiedy przybył na świat Pan Jezus, wśród Żydów istniał taki zwyczaj, że gdy stało się coś dobrego, gdy spotkało kogoś szczęście, mawiano: Chwalmy Boga. U nas mówi się po większej części w takich okolicznościach: Dzięki Bogu, albo chwała Bogu, tam zaś: Chwalmy Boga. Miało to znaczenie, że gdy ktoś doznał zadowolenia, sam chwalił i innych pobudzał do chwalenia, dlatego mówił: chwalmy Boga.

Otóż gdy Pan Jezus zmartwychwstał, wśród pierwszych wiernych powstała wielka radość. Każdy wierny sam, albo gdy się spotkał z innym, wołał: chwalmy Boga, chwalmy Boga! Na ulicach Jerozolimy wśród wyznawców Chrystusa rozlegały się okrzyki: Hallelu-jah, hallelu-jah!

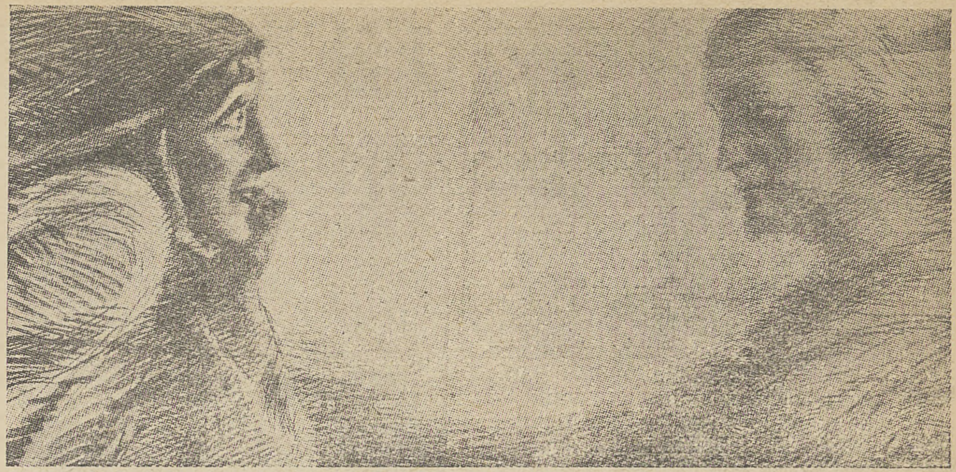
Pierwsi wierni, którzy jak wiadomo, pochodzili z Żydów, wprowadzili ten radosny okrzyk do modłów kościelnych. Tak ówczesne społeczeństwo chrześcijańskie przywykło do tych słów, że kiedy wiara Chrystusowa przyjęła się wśród innych narodów, nie rozumiejących języka hebrajskiego, ten okrzyk pozostawiono w jego pierwotnym brzmieniu. Został zachowany we wszystakich językach, w jakich rozmawiają narody, wyznając wiarę Chrystusową. Stąd i w języku polskim w pieśniach, modłach kościelnych w okresie wielkanocnym tak często powtarzamy. Alleluja. Wyrażamy przez to radość i oddajemy Bogu chwałę, że Chrystus zmartwychwstał, że zatriumfowała nasza wiara, żeśmy odnieśli zwycięsvwo·

W innych okresach roku kościelnego ten wyraz rzadko się powtarza, a w Wielkim poście nigdy się w modłach publicznych Kościoła nie powtarza, ponieważ „Alleluja" zawiera w sobie uczucie radości, a post jest okresem smutku.

J. Kr.

CHWAŁA

Jezusa już nie było wśród nas. Śmierć zgasiła blask Jego boskich źrenic, grobowiec okrył Jego ciało i tejże nocy, w której nie tylko ludzkość, ale cała przyroda poczuła się osierocona, zdało się, że cały wszechświat tęskni za Jezusem, podobnie jak niegdyś Jego Boska Matka, kiedy tęskniła za Nim podczas strasznej próby zgubienia Go w świątyni. Jezusa już nie było wśród nas, lecz przynajmniej Jego ciało pozostało w grobowcu, złożone na skalnym posłaniu, które się stało jakby nowym ołtarzem, jaśniejącym spośród mroków śmierci. Maria z Magdali, spiesząca wczesnym rankiem do grobowca, czuła, że swymi łzami wypłakuje boleść nie tylko swoją, lecz całej ludzkości osieroconej!... Lecz nawet w grobie nie znalazła Jezusa. Nie tylko więc śmierć zabrała Go spośród żywych, nie tylko ściany grobowca oddzieliły Go od uczniów; nawet z grobu zionęła pustka ku tym, którzy chcieli Mu złożyć swój hołd. Więc naprawdę nie było Jezusa wśród nas? Jezu, Jezu, Jezu! Tak woła Maria z Magdali; a w jej głosie drgał ostateczny ból duszy, która czując się pozbawioną wszelkiej pociechy, poszukiwała Jezusa raczej z rozpaczą niż z szczyptą nadziei w sercu. Wtem zamajaczył w rannej poświacie jakiś cień. Magdalenie się zdawało, że to miejscowy ogrodnik, więc do niego zwróciła swoja nie już prośbę, lecz skargę i wyrzut bolesny. Odpowiedź, która na chwilę zawisła we mgle porannej, by strzelić promieniem wschodzącego słońca, dźwięczała: „Mario!" — „Rabboni!", wyrwało się z udręczonego serca, płosząc zalegające je ciemności: „Mistrzu mój!" Opłakiwać Go podczas katuszy i śmierci okropnej, obwiązanego chustami złożył Go potem w grobie, śpieszyć do Niego po nocy bezsennej, by wylać przed Nim swój ból i — zastać grób pusty, odczuć całe osamotnienie ziemi, pozbawionej swego Stwórcy i Odkupiciela, bezsilnie się miotać w rozpaczliwych poszukiwaniach, a potem naraz posłyszeć i rozpoznać głos Mistrza! — Znowu oglądać te rysy, to głębokie spojrzenie, rozjaśnione jakby jakimś nieuchwytnym uśmiechem. Jakże zapanować nad swoją duszą, nad swym oddechem, nad uderzeniem krwi, nad biciem serca w chwili olśniewającego objawienia, które w mgnieniu oka przeniosło istotę kochającą z bezbrzeżnej zgryzoty do radości, graniczącej chyba z kresem wytrzymałości tego życia? Od chwili niewymownego wstrząsu, któremu uległa na widok zjawy nadziemskiej aż do trwożliwej radości, wypełniającej duszę szczęściem bez granic, wszystkie kolory siedmiobarwnej tęczy roztoczyły się nad duszą Marii z Magdali, stojącej wobec Mistrza. Ona, którą ten głos wywiódł z tego cmentarzyska, jakim było dawne jej życie, która się uczuła oczarowana, której Jezus stał się zaiste drogą, prawdą i żywotem, teraz poznała Mistrza! W całej jej postaci, owianej tchnieniem porannym, w dłoni skurczonej jak gdyby powstrzymującej nagle wzruszenie, w czole silącym się odgadnąć odsłaniającą się tajemnicę, w ustach składających się do uśmiechu, w źrenicy rozszerzonej jak gdyby dlaześrodkowania wszystkich iskierek światła Bożego — odzwierciadlało się serce, które w udręce śmierci odnalazło Jezusa. **M. Barberis**



Rabboni Mario

NAJWIĘKSZY UCZONY KATOLICKI

Wynik narad familijnych nad przyszłością pięcioletniego Tomasza był przesądzony. Landulf hrabia na Akwinie, zadecydował. Dwu starszych synów przeznaczył do stanu rycerskiego. Najmłodszy zaś Tomasz pragnął poświęcić się na służbę Bożą. Ale ambitny hrabia Landulf widział we wyobraźni swego najmłodszego duchownym nie jako prostego zakonnika, lecz z mitrą na głowie i z pastorałem w ręku.

Planom męża sprzyjała matka Tomasza. I pani Teodora chętnie by widziała swe dziecko w stroju duchownym. Od pierwszych bowiem dni życia tego chłopięcia wszystko wskazuje na to, że zostanie on sługą Bożym. Pobożny pustelnik Bonus, co samotnie i bogobojnie żył w lesie blisko ich zamku, przepowiedział młodziutkiemu paniczowi wspaniałą przyszłość zakonną. Żywo stoi jeszcze pani Teodorze w pamięci ten wieczór, gdy nad zamkiem rodzinnym Rocca Sicca rozszalała raz burza. Ulewa była straszna. Grzmot wstrząsał posadami zamku. Błyskawice rozjaśniały co chwila mroczne niebo. Strasznym lękiem o syna przejął ją moment, gdy we wieżę, w której mieściły się pokoje dziecięce, uderzył piorun. Drżąca, nieprzytomna prawie pobiegła do komnaty, gdzie pod opieką piastunki spoczywał Tomasz i młodsza odeń siostra. Zdumiona dowiaduje się, że piorun, który zabił jej córeczkę i kilka koni, co stały w niżej położonej stajni, nie tknął Tomasza. Zbolała z powodu straty córki, Bogu jednak składa dzięki, że przynajmniej syn ocalał. Coraz więcej się przeświadczała, że Opatrzność ma wobec Tomasza szczególniejsze zamiary. Uwzględniając jego powołanie, matka i piastunka usilnie pielęgnowały i pogłębiały wrodzoną pobożność chłopca.

Na Monte Cassino

Roku 1230 wysyłają rodzice Tomasza, który wówczas miał około 6 lat, pod opieką kilku rycerzy na Monte Cassino (czyt. Kassjino). Zwyczajem szlachty średniowiecznej ofiarują go Bogu. Napisali w imieniu syna prośbę o przyjęcie do klasztoru. Brzmi ona: Suscipe me Domine secundum eloquium tuum, ut vivam... „Według słowa Twego przyjmij mnie, Panie, ażebym żył i nie zawiedź mej nadziei" (Ps. 118, 116). W opactwie owinięto pergamin z tą prośbą razem z ręką małego Tomasza w obrus ołtarzowy. Taki to w owych czasach był obrzęd, gdy dzieci przyjmowano do klasztoru na tymczasową naukę. Dziecko w ten sposób zaofiarowane do klasztoru mogło po dojściu do pełnoletności postanowić samo o sobie: mogło pozostać w klasztorze albo wrócić do świata. Mogło też przyjąć święcenia kapłańskie poza zakonem.

Tomasz oddany został w Monte Cassino pod opiekę jednego z ojców. Ten uczył go czytać na księgach liturgicznych oraz na regule św. Benedykta. Dbał też o to, żeby wychowanek nauczył się pisać.

Tu w Monte Cassino u Benedyktynów przyjął św. Tomasz po raz pierwszy Chrystusa Pana w Komunii św. Przygotowywał się do tej uroczystości bardzo starannie. Kiedyś stanie się największym piewcą Najśw. Sakramentu i napisze poważne traktaty o tej tajemnicy. Dowiedzioną jest rzeczą, że w górach czuje się człowiek bliższym Boga. Św. Tomasz szukał Go w Monte Cassino w tym górskim ustroniu gorliwie. Poznał tu Boga szczególnie jako potężnego Stwórcę i Pana wszechświata. Groźną Jego potęgę obserwował choćby podczas trzęsienia ziemi, które nawiedziło Monte Cassino i okolicę w czerwcu 1231 roku. Jednocześnie wzbogacał się młody Akwinata w cnoty. Serce pani Teodory napełniły uczucia radości i dumy, ilekroć jakiś mnich podróżny lub goniec specjalny przynosił z klasztoru wieści pomyślne i pochlebne o chłopcu. I ojciec z zadowoleniem słuchał o jego postępach. Przyszłość syna zapowiadała się coraz lepiej.

Tomasz stawał się coraz bardziej odpowiednim, by kiedyś sięgnąć po najwyższe zakonne i kościelne urzędy. Ale nadeszła chwila, kiedy Tomasz musiał porzucić to górskie ustronie. Wojska

(dokończenie na str. 7-ej)

JEZUS i ŁASKA

Wszelako przykra to droga i ciężko jest nią postępować; doświadczenia bywają przewlekłe i długie, wciąż się zmieniają w ustawicznym kołowrocie porywów i słabości, upadków i zwycięstw. nadziei i rozpaczy, wycieńczając duszę i ciało w nieustępliwej walce i twardych próbach. — I pada człowiek pod brzemieniem własnej słabości, która mu łamie serce i podcina nogi: „Już więcej nie mogę, Panie wszakżem również słaby, jak inni“ — lecz jak niegdyś do Eliasza w pustyni Bersabea jakiś niebiański głos odezwał się zachętą, aż spotężniony w stopniu niezwykłym ów subtelny dźwięk uszu“ okazał się głosem Boga, tak na umęczoną duszę spuszczają się ręce Jezusa, tuląc ją biedną i podnosząc ku sobie w niewymownym porywie miłości. Milcząca, niespodziewana, potężna a słodka Łaska spływa z wysoka i wieńczy człowieka dobrej woli, który osiągnąwszy szczyt swego cierpienia poczyna rozumieć głębię miłości Bożej.



REZYGNACJA

Lecz kiedy u kresu codziennej pielgrzymki życia, tej pokornej obiaty miłości i cierpienia, nadejdzie wieczór i dusza zatęskni za spoczynkiem i po wychyleniu do dna codziennego kielicha goryczy ręka poszuka oparcia u przyjaciela wiernego, kiedy głowa, zmęczona całodziennym trudem, zechce się skłonić w pokoju, któż cię, maleńki człowiecze, przyjmie i kto cię pocieszy? Pamiętaj, że choć Syn Boży miał tylko twardy głaz za wezgłowie, to na ciebie, na ciebie, którego On umiłował aż do męki i śmierci samej, czeka zawsze Jego własna pierś. Jego pierś ludzka — pierś która ogarnia nieskończoność — pierś, w której bije Serce Boże — pierś przebodzona włócznia Longina, by jeszcze po śmierci dawała życie. Więc oprzyj czoło, maleńki człowiecze, o pierś Jezusa jak dziecko i przy wtórze bicia Bożego Serca znajdź ukojenie w wiekuistym pokoju bez granic.



ŁASKA

Idzie więc człowiek, a na jego drodze jeżą się kolce cierpienia. Wyrastają przed nim wały przeszkód, nieprzebytym gąszczem cierni kładą się w poprzek jego drogi, utrudniając wszelki postęp i usiłując uwikłać słabe stworzenie. Człowiek staje wobec wielkiej próby, gdzie musi współpracować z łaską Bożą, gdzie trzeba zgnieść swój ból i sięgnąć odważnie po ostrą koronę cierniową. Zwyciężyć cierpienie znaczy nim żyć, znaczy je objąć i umiłować. Aby zaś żyć nim z miłością i poddaniem, trzeba je odczuć jako cierpienie Jezusa, jako te same ciernie, które raniły czoło Jezusowe: trzeba je pojąć jako narzędzie pokuty i zbawienia; trzeba go pożądać jako sposobu zdania się całkowicie na wolę Ojca, aby przetworzyć więzy na skrzydła, i ucałować cierń, który rani, by tym pocałunkiem przemienić cierpienie w radość, we wzniosłe bądź wola twoja, które duszę zespala z Jezusem w doskonałym zjednoczeniu miłości.



UKOJENIE

Zmarł Biskup Włocławski

Dnia 16 marca o godz. 5 rano zmarł, zaopatrzony ostatnimi Sakramentami, J. E. Ks. Biskup Włocławski Karol Mieczysław Radoński.

Osierocona diecezja została okryta głęboką żałobą.

Niech odpoczywa w pokoju!

(Szczegóły z pogrzebu i śmierci zostaną podane w najbliższym numerze)

PIOTR I JAN U GROBU

Maria Magdalena przyniosła wiadomość: wzięto Pana! Bardzo możliwe, że mówiła jedynie z Piotrem i Janem. Obaj tedy na jej słowa udali się zaraz w drogę do grobu. Coś nowego obudziło się w głębi ich duszy. Spieszyli nie mówiąc ani słowa. Jan pierwszy przybiegł do grobu. Jakżeż to prawdziwie ujęte i odpowiednie spokojnej naturze Jana, że wszedł jedynie do przedsionka, nachylił się i zajrzał do grobowca. Nie odważył, się jednak badać bez świadka rzeczywistego stanu rzeczy.

Ale Piotr, gdy nadszedł decyduje się szybko. Wchodzą potem obaj do grobowca. Jako dwaj mężowie, którzy są o tyle przezorniejsi, o ile o ważniejsze rzeczy chodzi, oglądają wszystko dokładnie. Leżą przed nimi opaski lniane, tak jak były owinięte na członkach Jezusowych, znać jeszcze zaokrąglenia, załamania, ale ich zwoje puste: a i chusta, którą głowa kilkakrotnie była owinięta, zachowała jeszcze jej kształty — to właśnie chciał Św. Jan zaznaczyć wyrazami: „osobno zwinięte“. Widok tych szczegółów wywoływał wrażenie, jakby ciało Jezusa zmieniło się nagle w jakąś substancję niematerialną — ciało bowiem Jezusowe, gdy powstał zmartwych uniezależniło się rzeczywiście od miejsca i przestrzeni zostało uduchowione.

Dr F. Willam.

NAJWIĘKSZY UCZONY KATOLICKI

(początek na str. 3-ej)

nieprzyjacielskie zbliżały się do klasztoru i mogły go lada chwila zająć. By nie narażać syna na niebezpieczeństwo, zabrał go hrabia Landulf i nie chcąc przerywać nauk dwunastoletniego Tomasza, posłał go w roku 1237 do Neapolu. Studiując na uniwersytecie, miał Tomasz przeczekać czas wojny a potem wrócić na Monte Cassino.

Inne jednak były wobec Tomasza plany Opatrzności. Uczęszczał wprawdzie na uniwersytet. Uczył się kolejno gramatyki, wymowy i pierwszych zasad filozofii. Po ich ukończeniu studiował arymetykę, muzykę, geometrię i astronomię. Siadywał u stóp co najlepszych profesorów. Wnet dzięki zdolnościom i pilności dorównywał im w uczoności. Były to zaś powagi pierwszorzędne jak Marcin, profesor logiki, lub przyrodnik Piotr z Hiberni. W Neapolu położył św. Tomasz silne fundamenty pod swą wiedzę. Może być wzorem pilności dla młodzieży po wszystkie czasy.

Ale tu w Neapolu zdecydował się pod wpływem łaski Bożej na krok, który ostatecznie musiał przekreślić ambitne plany jego rodziny!

Tu w Neapolu poznał nowy, choć bardzo ubogi zakon żyjący tylko z uzbieranej jałmużny. Od założyciela swego, św. Dominika, nazywali się Dominikanami.

Przylgnął do nich od razu. Imponowali mu nauką i gorliwością apostolską. Byli zgromadzeniem nowym. Świeże były jeszcze wspomnienia o ich świętym Założycielu, który zakon swój zorganizował dla szerzenia prawdy i zwalczania herezji. Umarł on niedawno, bo w 1221. Papież Grzegorz IX, który św. Dominika znał osobiście, kanonizował go już w 1234 r.

Umiłowanie prawdy i studiów i ubóstwa przez białych braci szczególnie pociągało Tomasza. Podobało mu się szczególnie ubóstwo dominikańskie. Widział już, jakie niepokoje, nawet wojny rodzi chciwość dóbr ziemskich. Dominikanie zaś, choć byli zakonem żebrzącym, służyć mogli za wzór pogody i wewnętrznej radości. Żadne przywiązanie ziemskie nie odciągało ich od szukania prawdy i nie przeszkadzało w pracy nad uświęceniem własnym i zbawianiem bliźnich.

Do tego właśnie nowego żebraczego zakonu dominikanów zapragnął skierować na całe życie swe kroki św. Tomasz!

Zapomniał jednak o ambitnych planach swojej rodziny. Rodzina hrabiów Akwinackich pragnęła dla Tomasza kariery świetnej, jakiejś mitry biskupiej lub pierścienia opackiego łączącego ich nazwisko z wielkimi posiadłościami i politycznymi wpływami ziemskimi!

Ubogi klasztor dominikański dla ambitnych planów hrabiów Akwinackich nie przedstawiał żadnych korzyści.

Nic tedy dziwnego, że młodziutki Tomasz napotkał na olbrzymie trudności! Cała jego rodzina jednomyślnie wypowiedziała się przeciwko jego zamiarowi.

Ponieważ prośby o zezwolenie rodziny pozostały bez skutku, Tomasz postanowił skorzystać z praw pełnoletności w ówczesnym znaczeniu i wstąpił do żebraczego zakonu mimo sprzeciwu rodziny. Nie przeczuwał, jaką burzę tym stanowczym krokiem rozpęta.

W 1243 dokonały się jego obłóczyny. Obłóczyny — to piękna ceremonia.

W towarzystwie mistrza nowicjuszów zbliżył się młody hrabia z Akwinu ku środkowi klasztornej kaplicy. Padł tu krzyżem na ziemię. Na pytanie przeora: czego żądasz? odpowiada głosem wzruszonym: Bożego i waszego zmiłowania! Wówczas przeor rozkazuje mu podnieść się i pyta, czy chce poznać reguły zakonu i przestrzegać ich zgodnie z trzema ślubami: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Tomasz słucha z uwagą przemówienia i odpowiada zdecydowanie: chcę! Przeor wtedy mówi: Pan, który rozpoczął w tobie to piękne dzieło, niechaj sam je wykończy! Zgromadzeni zaś odpowiadają: amen. Magister nowicjuszy prowadzi teraz kandydata przed przeora. Tomasz klęka pokornie. Szatny przynosi habit biały i czarny płaszcz dominikański, które przeor poświęca i z pomocą mistrza nowicjuszy wkłada na postulanta. W tym czasie wszyscy obecni klękają i śpiewają hymn: Veni Creator Spiritus — Przyjdź Duchu Stworzycielu. Po chwili nowicjusz wstaje. Przeor wita go pocałunkiem pokoju i bratnim uściskiem. Następnie wszyscy bracia czynią to samo na znak miłości zakonnej. Podczas tego intonuje się hymn dziękczynny: Ciebie, Boże, chwalimy. Na końcu powierza przeor nowego członka zgromadzenia magistrowi nowicjuszów i wyznacza mu czas próby. „Jeżeli ci w czasie próby współżycie z nami spodoba się, a i nam odpowiadać będzie twoje zachowanie, dopuścimy cię do profesji. W przeciwnym razie będziesz wolny. Staraj się jarzmo to z miłości do Boga chętnie znosić. Magistrowi zaś twemu bądź we wszystkim posłuszny jakoby mnie samemu."

Obrona powołania i cnoty anielskiej.

Niedługo cieszył się Tomasz swym szczęściem w zakonie. Można, ambitna rodzina, jak wiadomo, nie chciała pogodzić się z myślą, że Akwinata ma zostać żebrzącym mnichem, co utrzymuje się z jałmużny z dnia na dzień zdobywanej. Na wieść o wstąpieniu syna do zakonu żebraczego, przybyła do Neapolu matka. Ojciec bowiem przed rokiem mniej więcej życie zakończył. Pani Teodora urzeczywistnić miała ambitne plany męża.

Przełożeni przewidzieli trudności. Wysłali więc Tomasza do Rzymu. Hrabina pospieszyła za nim do Wiecznego Miasta. Tomasz, który matkę kochał serdecznie, ale pamiętał, że Boga więcej słuchać trzeba niźli ludzi, oddalił się do Bononii. Chciał ujść spod wpływów rodziny. Pani Teodora pospiesznie wysłała gońca do starszych synów, którzy przebywali wówczas w pobliskim obozie cesarza Fryderyka II. Poleciła im, by Tomasza pochwycili.

Zaczęła się obława. Rycerze rozstawili czaty na drogach do Bononii. Ujęli wnet Tomasza, gdy z czterema towarzyszami odpoczywał przy jakimś źródle. Surowi żołnierze w prosty sposób chcieli przeprowadzić swe zamiary. Obeszli się z młodszym bratem nader brutalnie. Zedrzeć próbowali zeń strój zakonny. Tomasz jednak nie pozwolił odebrać sobie ukochanego habitu. Ponieważ bracia wracać musieli pospiesznie do obozu, umieścili młodego dominikanina pod czujną strażą na razie w zamku na Górze św. Jana, a potem w rodzinnym Rocca Sicca. Nie pomogły



Drzeworyt K. Wróblewskiej

Nie trudno o zgadzanie się z Wolą Bożą, kiedy życie nie nastręcza trudności. Modlitwa: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi" wtedy szczególnie jest aktualna, kiedy zwalą się na człowieka cierpienia. Chrześcijanin w życiu praktycznym tak dalece potrafi być chrześcijaninem jak dalece potrafi znosić napotkane cierpienia z poddaniem się woli Bożej.

Bunt przeciw cierpieniom nic nie ulży człowiekowi. Natomiast cierpienie z Bogiem — zawsze jest lżejsze jak cierpienie bez Boga, lub buntowanie się w cierpieniu.

---

protesty przełożonych zakonnych u papieża, a papieskie u cesarza na ten oczywisty gwałt i bezprawie. Rodzina Akwinatów była dość silna, by sobie pozwolić na bezkarne więzienie najmłodszego brata. W tym czasie matka gorliwie zabiegała, by przekonać syna o niewłaściwości postępowania.

Rozsnuwała przed Tomaszem ułudę szczęśliwej przyszłości. Bogu służyć może jej zdaniem też w klasztorach benedyktyńskich lub jako biskup. Jednocześnie przyniesie rodzinie dużo zaszczytów i przysporzy znaczenia. Na te matczyne prośby i namowy miał Tomasz jedną łagodną lecz stanowczą odpowiedź: Zaszczytów i bogactw nie pragnie, jedynie spełnienia woli Bożej i zbawienia swej duszy.

Spróbowano interwencji siostry. Przybywa więc Marotta do Tomasza i nieśmiało przedkłada mu argumenty, których ją matka nauczyła. Młody zakonnik dalej trwa w swym powołaniu. Tłumaczy siostrze. Jeśli młodzieniec ma powołanie do stanu zakonnego, a rodzice się temu sprzeciwiają, ma wtedy obowiązek być posłusznym Bogu, a nie rodzicom. Ci bowiem dla swoich sprzeciwiają się jego dobru duchowemu. Stawił przed oczy zasłuchanej siostrzyczki widok czystej radości życia zakonnego w ubóstwie lecz w pokoju. Marotta oczarowana tym obrazem postanawia pójść w ślady brata. Wstąpiła ona wkrótce do klasztoru w Kapui. Była tam przez pewien czas przeoryszą; umarła pobożnie w r. 1259.

Czas jakiś cieszył się Tomasz w Rocca Sicca względną swobodą. Mógł się uczyć, więc studiował Pismo św.: wolno mu było przyjmować odwiedziny braci zakonnych; próbowano łagodnością go zmiękczyć.

Dopiero gdy starsi bracia, Rainald i Landulf przybyli do domu, rozpoczął się dla Tomasza okres największych prób i najsroższych cierpień. Żołnierze ci nie znali dotąd oporu. Postanowili więc i sprzeciw młodego dominikanina rychło złamać. Gdy zawiodły inne środ-

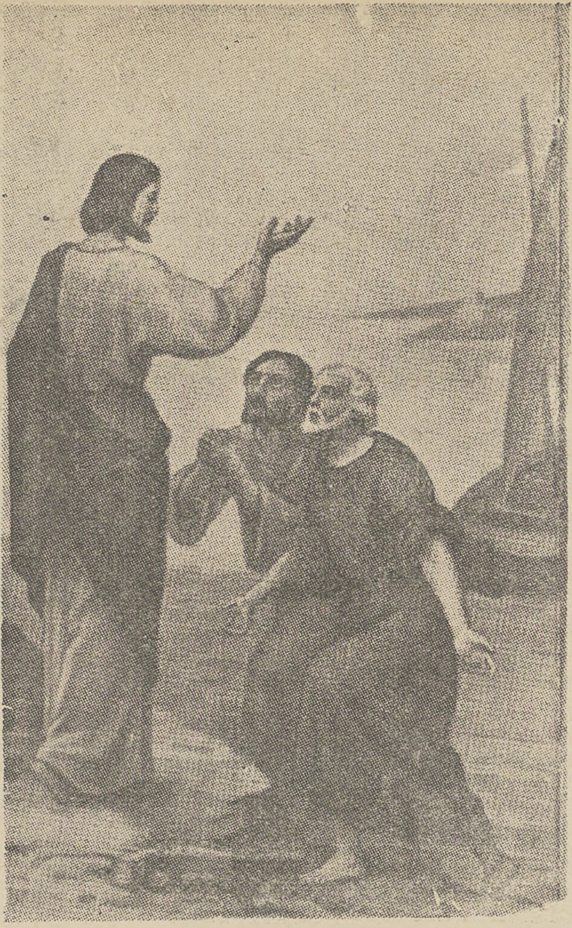
Św. Paweł o Zmartwychwstaniu

Istnieje sześć biblijnych opowieści o Zmartwychwstaniu Pańskim nie licząc Ewangelii apokryficznych: historia Zmartwychwstania napisana przez poszczególnych ewangelistów: Mateusza, Marka, Jana i Łukasza: następnie kilka krótkich, lecz niezmiernie bogatych w treść wzmianek w Dziejach Apostolskich i wreszcie opowiadanie św. Pawła w pierwszym jego liście do Koryntian (15,3). Z punktu widzenia historycznego najbardziej wartościowym jest opowiadanie Apostoła Narodów a to z następujących racji.

Przede wszystkim jest ono najdawniejszym dokumentem pisanym między 53—55 r. więc przeszło o dwadzieścia lat wcześniejszym niż opowiadanie w Ewangelii Janowej. Rości sobie prawo poza tym do pierwocin tradycji, gdyż św. Paweł podkreśla, że to co w pierwszych naukach Koryntianom wyłożył, sam od innych otrzymał w „spuściźnie".

Cały ten materiał zawiera więc nie tylko własność św. Pawła, lecz wspólną tradycję pierwotnej gminy chrześcijańskiej. Wskazuje na to kilkakrotne powoływanie się na pismo. Mamy więc przed sobą świadectwo o Zmartwychwstaniu całego starożytnego kościoła, poza tym świadectwo naocznych świadków Piotra i Jakuba.

Oto dosłowne brzmienie wielkanocnej opowieści Pawłowej.



Chrystus ukazuje się Apostołom.

„A naprzód podałem wam, co też wziąłem: że Chrystus umarł za grzechy nasze podług Pisma: i że był pogrzebion i że dnia trzeciego zmartwychwstał podług Pisma: i że się ukazał Kefasowi, a potem jedenastom, następnie ukazał się więcej niż pięciuset braciom pospołu, z których żyje wielu dotychczas, a niektórzy posnęli: i potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim apostołom. A na ostatku po wszystkich ukazał się mnie poronieńcowi. Bom ja jest najmniejszy między apostołami, nie godzien zwać się apostołem, iżem prześladował kościół Boży. Ale z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, a Łaska Boża, której mi udzielił, nie była próżną: alem więcej od nich pracował, nie ja, lecz Łaska Boża, która jest zemną. A czy ja, czy oni, tak opowiadamy takeście uwierzyli (I Kor. 1,3—11).

— Bo jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest opowiadanie nasze, próżna jest też i wiara wasza. (I Kor. XV—13).

(„Jezus Chrystus" Karola Adama)

MURZYŃSKI NASTĘPCA TRONU KSIĘDZEM

Ojciec Dominik G. Moreau, dyrektor seminarium duchownego w Bungo, w wikariacie Niangara w Afryce, podaje, że zgłosił się do niego z zamiarem zostania księdzem katolickim najstarszy syn króla murzyńskiego w Amadis. Zrezygnowawszy z przysługującego mu prawa tronu i związanych z tym przywilejów, wstąpił do seminarium duchownego w tymże okręgu, gdzie studia teologiczne trwają około 15 lat. Przed niedawnym czasem w tejże placówce misyjnej odbyła się uroczystość święceń kapłańskich pierwszych dwu kapłanów-Murzynów. Było to wzruszające wydarzenie dla całego wikariatu apostolskiego. Obydwaj księża musieli odwiedzić wszystkie kościoły w wikariacie. Wszędzie witały ich tłumy ludzi, a katolicy tubylcy pragnęli przyjmować Komunię św. tylko z ich rąk.

ki, nawet siła fizyczna i przymus, chwycili się gorszego, wprost szatańskiego. Postanowili zniszczyć czystość św. Tomasza. W tym celu sprowadzili do zamku jakąś grzeszną dziewczynę. Gdy ta upudrowana i wymalowana, weszła do pokoju świętego zakonnika, Tomasz wiedząc, że w chwili takiej pokusy jedynie środki gwałtowne są skuteczne, chwycił palące się na kominie polano i pogroził nim stanowczo niecnej kobiecie. Z krzykiem opuściła ona komnatę młodzieńca. Zmęczony tą walką i przejściami św. Tomasz zasnął. A oto we śnie ujrzał dwu aniołów, którzy zstąpili z nieba, by go pocieszyć. Opasali go oni na rozkaz Boży pasem czystości. Dzięki niemu miał być już odtąd wolny od pokus zmysłowych. Widząc bezskuteczność wszelkich zabiegów, zwolnili bracia Tomasza. Mógł on zostać dominikaninem i zabłysnąć w świecie całym i po wszystkie wieki jako

Doktor Anielski.

Zostawszy kapłanem i profesorem nauczał św. Tomasz na uniwersytecie paryskim, neapolitańskim i innych. Napisał mnóstwo dzieł filozoficznych i teologicznych. Spośród nich Suma Teologiczna jest podstawowym dziełem biblioteki każdego kleryka i kapłana. Nauka św. Tomasza po dziś dzień jest aktualna. Istnieje nawet w naszych czasach potężny ruch naukowy, zwany neotomizmem. Odbywają się kongresy i zjazdy neotomistów. Na powszechnym Soborze Trydenckim, dwie tylko księgi umieszczone były przed soborowymi ojcami: Pismo Święte i Teologia św. Tomasza. Gdy toczył się proces o kanonizację świętego Tomasza i liczne przez niego i za życia i po śmierci dokonane cuda, powiedział papież Jan XXII: „Każdy z rozdziałów jego Teologii jest prawdziwym cudem". Lecz i sam Pan Jezus raczył to zdanie stwierdzić. Gdy bowiem święty Tomasz kończył przesławne swoje dzieło teologiczne, a razu pewnego modlił się przed krucyfiksem w kaplicy świętego Mikołaja w klasztorze Ojców Dominikanów w Neapolu, wpadł był w zachwycenie, podczas którego usłyszał następujące słowa Pana Jezusa: „Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakiej pragniesz nagrody?" Na co święty odrzekł: „Żadnej innej o Panie! tylko Ciebie samego".

Umarł św. Tomasz 7 marca 1274 r. Już w 1323 roku został kanonizowany. Leon XIII ogłosił go patronem wszystkich szkół katolickich. Jest wśród uczonych katolickich najbardziej świętym, a wśród świętych najbardziej uczonym. Ojciec św. Pius XI w 600-ną rocznicę kanonizacji ogłosił specjalną encyklikę ku czci św. Tomasza. Jego dzieła poleca do studiów w seminariach i na uniwersytetach.

J. S.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
BZG Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr zam. 493 - 28.2.51 - E-2-14393 - 25.000